



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: "Nekuja"

Author: Krzysztof Jarosz


Citation style: Jarosz Krzysztof. (2021). "Nekuja". "Narracje O Zagładzie" Nr 1 (2021), s. 222-233, doi 10.31261/NoZ.2021.07.13



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



KRZYSZTOF JAROSZ

 <https://orcid.org/0000-0003-3210-1749>

Institut Literaturoznawstwa, Uniwersytet Śląski

Nekuja

Nekyia

ABSTRACT: The author of this article considers the emotions expressed by the Mauritian writer Ananda Devi in the literary aftermath of her May 2019 visit to the Auschwitz-Birkenau Museum, a memorial to mass extermination. Devi's novella *Hills*, deliberately conceived as a *nekyia*, recalls to life, and in fact re-embodies, victims of Auschwitz. The novella can also be thought of as a sort of virulent fragment, stuck to an unpublished novel about a subject completely unrelated to Poland and concerning a phenomenon that the writer perceives as necro-tourism. Looking at the Holocaust from the point of view of her homeland, for which South Africa is the best known point of reference, Ananda Devi expands her vision of violence to consider the phenomenon of apartheid, mass communist crimes in the People's Republic of China and the bloody Arab-Israeli conflict in the territory which now belongs to Israel. Devi's reflections represent a broader current in her thinking, the most recent expression of which is the tri-lingual poem *Ceux du large*, which treats of the tragic fate of immigrants on their way to southern Europe by sea.

KEY WORDS: nekyia, Holokaust, Ananda Devi, Mauritius, Auschwitz-Birkenau

Ananda Devi¹, urodzona w 1957 roku, jest pisarką pochodzącą z Mauritiusa, wyspy położonej na wschód od Madagaskaru, od 1968 roku będącej niepodległym państwem. Mówi się na niej co najmniej osiemnastoma językami, z których najważniejszymi są: kreolski maurytyjski, stanowiący *lingua franca* tej wieloetnicznej społeczności, angielski, będący językiem oficjalnym: prawa, szkolnictwa i teoretycznie również debaty publicznej, oraz francuski – język poprzednich kolonizatorów (sprzed podboju wyspy w 1810 roku przez Brytyjczyków). Ten ostatni jest językiem kultury, a także sporej części prasy, radia i telewizji.

¹ Pseudonim Anandy Devi Anenden (z domu Nirsimloo) składający się z dwóch jej imion.

Dla dopełnienia obrazu dodajmy, że na wyspie mieszka pięć grup etniczno-religijnych: Hindusi, potomkowie robotników rolnych sprowadzanych tu przez Anglików od zniesienia niewolnictwa w 1835 roku; Kreole – ludność wyznania katolickiego, pochodząca ze związków białych francuskich kolonizatorów z niewolnikami afrykańskimi i malgaskimi; muzułmanie, których przodkowie pochodzą z Indii, Pakistanu i Bangladeszu, odróżniający się od Hindusów wiarą (islam); Chińczycy – niewielka grupa etniczna przybyła na wyspę w XIX wieku, oraz jeszcze mniej liczna społeczność Białych, na ogół bogatych potomków dawnych właścicieli plantacji trzciny cukrowej.

Od 1989 roku Ananda Devi mieszka we Francji, na granicy ze Szwajcarią, w miejscowości Ferney-Voltaire, gdzie ostatnie dziesięciolecia swojego życia spędził autor *Kandyda*. Napisała dotąd dwanaście powieści, cztery zbiory nowel i trzy cykle wierszy. Jest ponadto tłumaczką, a jej dorobek nowelistyczny – trudny do skatalogowania, gdyż bardzo rozproszony – liczy pewnie około setki utworów. Devi publikuje w najważniejszych wydawnictwach paryskich (Gallimard, Grasset), jest laureatką licznych nagród literackich i wyróżnień. W 2010 roku została kawalerem francuskiego Orderu Literatury i Sztuki.

Pisarka zajmuje się w swej twórczości głównie ludźmi zepchniętymi na margines społeczny, wykluczonymi z powodu swojego kalectwa, problematyką uzależnienia kobiet, przemocy domowej i społecznej. Nie jest to jednak wyłącznie pisarstwo zaangażowane, interwencyjne. Ananda Devi bardzo dużą wagę przywiązuje do nadawania swoim utworom statusu dzieł sztuki. Jak mówi Emmanuel Bruno Jean-François, pisarka estetyzuje przejawy zła², jej twórczość zasługuje więc na określenie „poetycki naturalizm”: w głębie zmetaforyzowanej formie mówi o sprawach wstrząsających, w ich opisie nie stosując w żaden sposób leksykalnej ani tematycznej cenzury.

Tematyki Zagłady jednak – o ile mi wiadomo – Devi nie poruszała. Mauritius leży na antypodach w stosunku do Europy, gdzie rozgrywały się w pierwszej połowie lat 40. XX wieku dramatyczne sceny Szoa. Jedynym momentem bezpośredniego zetknięcia się Maurytyjczyków z Żydami był epizod przekierowania statku ze środkowoeuropejskimi żydowskimi uchodźcami z Palestyny, gdzie chcieli dotrzeć, na Mauritius³. Ponad tysiąc deportowanych spędziło zatem na Mauritiusie kilka lat, aż do zakończenia wojny. Byli zamknięci w założonym

² „[...] styl Anandy Devi [...] jest zarazem bezpardonowy i wzniosły, ponieważ istotnie autorka opowiada doświadczenia najgorszych form przemocy językiem silnie zestetyzowanym” (E.B. Jean-François: *L'Expérience de la violence dans le roman mauricien francophone de la nouvelle génération*. “International Journal of Francophone Studies” 2010, Vol. 13, no 3–4, s. 522). Jeśli nie zaznaczono inaczej, tłumaczenia tytułów i cytatów obcojęzycznych są mojego autorstwa – K.J.

³ Brytyjczycy władali wówczas zarówno Palestyną, jak i Mauritusem, nie mówiąc o Egipcie i Kanale Sueskim, którym statek popłynął krótszą drogą z Morza Śródziemnego na Ocean Indyjski.

specjalnie dla nich obozie dla internowanych w Beau Bassin, dzieląc wojenne restrykcje z autochtonami. To niezwykle jak na monotonną egzystencję wyspy zdarzenie zostało upamiętnione w dwóch powieściach. Pierwsza, *Le Voyage de Delcourt* autorstwa Alaina Gordon-Gentila⁴, opowiada o miłości głównego bohatera i młodej Żydówki z obozu, druga, *Le dernier frère* Nathachy Appanah⁵, to historia niecodziennej przyjaźni żydowskiego sieroty z Pragi z miejscowym hinduskim chłopcem, maltretowanym przez ojca.

Jak więc widać, pośrednio łączący się z Zagładą temat wykorzystany został przez tych dwoje pisarzy dla celów niezwiązanych z samym Holokaustem. Biorąc jednak pod uwagę, że współczesna literatura maurytyjska (jeśli w ogóle takim hiperonimem wypada obdarzyć powstające w ostatnich dziesięcioleciach na całym świecie utwory autorów pochodzących z wyspy) tworzona jest przez każdego z tych pisarzy w dużym stopniu niezależnie od rodaków, trudno mówić o tradycyjnych wzajemnych wpływach czy – jeśli kto woli – o niemal synchronicznych relacjach intertekstualnych. Dlatego też podwójnie nieuprawnione wydaje się porównywanie powieści Appanah i Gordon-Gentila ze sobą, czy wreszcie obydwóch tych tekstów z innym, na przykład z „oświęcimską” nowelą Anandy Devi, o której piszę dalej.

Bardziej istotne będą w tym wypadku (i zresztą w wielu innych) relacje autotekstualne, przez które rozumieniem związku wykrywalne w obrębie ogółu utworów jednego autora, przy założeniu, że stanowią one zapis tej samej – choć rzecz jasna rozwijającej się w czasie – instancji twórczej, że tworzą one to, co nazywa się czasem poetyką (estetyką) danego pisarza i co spróbuję choćby szczątkowo prześledzić w dalszej partii tekstu.

Ananda Devi wizytowała Polskę w trzeciej dekadzie maja 2019 roku na zaproszenie Institut français w Warszawie. Oficjalnym powodem jej przyjazdu była promocja powieści *Zielone sari*, wydanej w październiku 2018 roku przez gdańskie Wydawnictwo w Podwórku przy współudziale Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego⁶. Promocja odbyła się 25 maja 2019 roku na Warszawskich Targach Książki. Na mocy umowy z Institut français pierwsza część pobytu pisarki w Polsce odbyła się jednak na Śląsku i w Zagłębiu, gdzie 23 maja Devi spotkała się z czytelnikami: pracownikami naukowymi i studentami, najpierw w sosnowieckiej, a potem w katowickiej części ówczesnego Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego – po czym wyjechała do Warszawy.

Zanim to jednak nastąpiło, 22 maja 2019 roku udaliśmy się z Anandą, w towarzystwie dwóch koleżanek romanistek, do Państwowego Muzeum Auschwitz-

⁴ A. Gordon-Gentil: *Le Voyage de Delcourt*. Paris 2001.

⁵ N. Appanah: *Le dernier frère*. Paris 2007.

⁶ A. Devi: *Zielone sari*. Gdańsk 2018. Drugą powieścią Anandy Devi, która ukazała się po polsku (obydwie w moim tłumaczeniu), jest *Ewa ze swych zgliszcz* (Gdańsk-Katowice 2019). W moim przekładzie opublikowano też jej zbiór nowel *Smutny ambasador* (Gdańsk-Katowice 2020).

-Birkenau. Takie było życzenie autorki, która, mając do wyboru Auschwitz albo Kraków, wybrała to pierwsze.

Trzy lata wcześniej, a dokładnie 18 kwietnia 2016 roku, w tym samym składzie trojga polskich uczestników⁷ oprowadzaliśmy po Auschwitz-Birkenau innego pisarza, dziennikarza i filmowca maurytyjskiego Alaina Gordon-Gentila, który w czasie wizyty nakręcił telefonem kilkuminutowy filmik, zmontowany i udźwiękowiony później przez jego córkę, profesjonalną montażystkę. Film został zaakceptowany jako oficjalny materiał na stronie Instytutu Jad Waszem w Jerozolimie.

Piszę o tym, ponieważ zainteresowanie owym miejscem świadczy o znaczeniu, jakie elita kulturalna Mauritiusa, wykształcona według wzorców zachodnioeuropejskich⁸, przypisuje uczczeniu pamięci pomordowanych w Auschwitz. Zarówno Alain Gordon-Gentil, jak i Ananda Devi są dobrze zorientowani w historii XX wieku, z pewnością przyjmują punkt widzenia angielsko- i francuskojęzycznych autorów, którzy byli ich źródłem informacji, ale też – co istotne – patrzą na europejskie sprawy okiem przedstawicieli małego, skolonizowanego narodu z peryferii, co być może ułatwia im identyfikację z ofiarami.

Ananda Devi zwiedzała Auschwitz skupiona, ale również zde gustowana monotonnym słowotokiem anglojęzycznej przewodniczki, której wymowa była bardzo uproszczona, a intonacja litanijnie nadwiślańska. Po pewnym czasie zsunęła słuchawki i dalsze zwiedzanie odbyła – o ile pamiętam – skupiając się głównie na tym, co widziała. Wymienialiśmy czasem opinie, zwracaliśmy jej uwagę na niektóre szczegóły, naszym zdaniem istotne. Minęliśmy także grupę izraelskiej młodzieży nieobjawiającej w żaden sposób uczuć – prawdopodobnie wycieczkę szkolną zesantowaną prosto z lotniska do obozowego muzeum, dla której Polska pozostanie tylko miejscem kaźni rówieśników ich dziadków i pradziadków. Anandę gorszyło, że przez dawny obóz przetaczają się tłumy dosyć obojętnych osób, ale kiedy zauważyłem, że wielu ludzi chciałoby zwiedzić to miejsce, a nawet uważa to za swój obowiązek, traktując jako coś w rodzaju hołdu złożonego ofiarom, zgodziła się ze mną. Prawdopodobnie wyobrażała sobie, że dzisiejsze muzeum dawnego obozu Auschwitz-Birkenau to miejsce opuszczone, a ona będzie jedną z nielicznych zwiedzających.

⁷ Dla potomności zapiszmy, że towarzyszyły mi Joanna Warmuzińska-Rogóż i Anna Szkonter-Bochniak.

⁸ Mowa tu przede wszystkim o kluczowym dla obecnego kształtu literatury maurytyjskiej pokoleniu urodzonym w latach 50. (A. Gordon-Gentil to rocznik 1952, Ananda Devi – 1957). Pomimo swojego nieeuropejskiego miejsca urodzenia i początkowego przynajmniej zamieszkania ich instytucjonalna, pozadomowa edukacja była właściwie europejska, zgodna z wzorcami angielskimi i francuskimi. Intelktualne elity Mauritiusa, podobnie jak zapewne we wszystkich krajach postkolonialnych, czerpały wzorce z kultur swoich kolonizatorów, których częścią czy też kontynuacją się czuły.

W nadesłanym mi przez Anandę Devi w czerwcu czy lipcu 2020 roku rękopiśmie niewydanej powieści pod roboczym tytułem *Le jour des caméléons* („Dzień kameleonów”), o tematyce jak najbardziej maurytyjskiej, pojawia się ni stąd, ni zowąd taki akapit, będący, przynajmniej dla mnie – prawdopodobnie jedyne-go czytelnika tego *ineditum* i jednocześnie świadka jej wizyty w Auschwitz-Birkenau – potwierdzeniem moich przypuszczeń:

[...] pojedziemy zwiedzać Auschwitz w turystycznym autokarze, ponieważ jest to nieunikniony przystanek dla wszystkich, którzy przejeżdżają przez ten region Polski. Nasz pojazd ustawi się w jednym szeregu z wszystkimi innymi autokarami o tak wesołych barwach: różowych, zielonych, niebieskich, fluorescencyjnych i psychodelicznych. Pierwszym etapem będzie restauracja przy wejściu, gdzie można się pokrzepić kanapkami, burgerami itd. Zanim wejdzie się do obozu, w którym zamordowano milion ludzi. Co mówisz? Kto? Co? Przemysł śmierci? Aha, to ci, co na zdjęciach, no to pstryk, my też trzaśniemy fotkę, pstryk, jest i selfie, pstryk: moja gęba, pstryk: moje zęby, dobrze wyszłam? Pstryk: stos włosów pomordowanych kobiet, pstryk: a teraz stos buci-ków zabitych dzieci, pstryk: miejsce masowych rozstrzelań, pstryk: lochy, gdzie więźniowie umierali z głodu i jeszcze pstryk to, i pstryk tamto. Uf! Zwiedzanie skończone. Jeszcze ostatnie selfie przed odjazdem! Kawka zanim wsiądziemy do autokaru? Kanapeczka?

Może rzutuję na Anandę własne odczucia, ale obserwując jej reakcje, odnoszę wrażenie, że – poza kilkoma miejscami, jak rzucone na stopy przedmioty codziennego użytku czy włosy (zresztą coraz bardziej wypłowiałe) – dla człowieka współczesnej przeestetyzowanej i przestyliizowanej kultury, przyzwyczajonego do tego, że uatrakcyjnia mu się na wszystkie sposoby proces zapoznawania się z jakimś fragmentem rzeczywistości, którego do tej pory nie znał albo znał tylko ze słyszenia, muzeum w Auschwitz ze swoimi niszczącymi realnymi przedmiotami z bardzo już minionej epoki jest trudne w odbiorze.

Już w 1997 roku, gdy wiozłem z Auschwitz do Katowic (na uroczystość wręczenia mu przez rektora Tadeusza Sławka godności doktora *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego) słynnego francuskiego filozofa pochodzenia żydowskiego Jacques’a Derridę, rozmawialiśmy o tym, że młodemu człowiekowi końca XX wieku, noszącemu na co dzień džinsy i adidas, trudno rozpoznać i niejako przymierzyć do siebie człowieczeństwo oraz cierpienie ofiar, które ubierały się za życia zupełnie inaczej i żyły otoczone przedmiotami o estetyce bardzo odmiennej od współczesnego dizajnu.

Koncepcja muzeum, która stawia na autentyczność, czyli z każdym rokiem pogłębiającą się w odbiorze współczesnych archaiczność eksponatów, coraz mniej przystaje do wymagań naszej wyobraźni przyzwyczajonej do uniezwyklenia, uwspanialenia i udratyzowania sposobami właściwymi dzisiejszej kulturze i jej środkom technicznym. Również i to, co otacza obóz: dosyć rudymenarnie

wyposażona restauracja, nierówny asfalt z kałużami błotnistej wody, z lekka zapylone toalety, nie budzi entuzjazmu swoją środkowoeuropejską swojszczyzną. W 2016 roku usłyszałem, jak pani zajmująca się toaletą tłumaczy się z braku papieru: „No nie zdążyłam założyć. Ruch taki! A przed chwilą Żydy były, cała wycieczka, i zużyły”. Wymiana zdań odbywała się, rzecz jasna, po polsku, a ja – z nawyku tłumacza – zastanawiałem się, czy przetłumaczyłbym „Żydy” na francuskie „les Juifs” (neutralne: Żydzi), czy negatywnie nacechowane „les youpins” („żydki”, „żydłaki”, „gudłaje”), ponieważ nie byłem w stanie wyczuć intencji mówiącej i rejestru stylistycznego jej wypowiedzi, poza tym, że była osobą „z ludu” i miejscową, dla której owe „Żydy” były źródłem zarobku – to pewne, ale jaki był jej stosunek do tych, których pamięci poświęcone jest muzeum – nie potrafię określić.

Wrażenia, jakie Ananda wyniosła ze zwiedzania Auschwitz-Birkenau, są dla mnie nieodgadnione, chociaż – jak wyjaśniam – musiały być dosyć ambiwalentne i też – powtórzę to raz jeszcze – być może przypisuję jej swoje odczucia, ale sądząc po kolejnych reakcjach pisarki, jestem zapewne bliski prawdy. Po zwiedzeniu kupiła w księgarni przy obozie jedną czy dwie książki po angielsku. Gdy wróciliśmy do hotelu, po późnym obiedzie poprosiła o pozostawienie jej samej, żeby sobie to, co wcześniej zobaczyła, ułożyć i zanotować. Już wtedy mówiła, że chciałaby coś o tym dniu napisać.

Nie potrafię powiedzieć dokładnie, kiedy, ale było to późną jesienią 2019 roku, poprosiłem Anandę o kilka nowel do polskich czasopism naukowych, a także do okolicznościowej książki, jaką poświęca się zwyczajowo osobom obdarzonym godnością doktora *honoris causa*, wtedy bowiem Senat Uniwersytetu Śląskiego wyraził zgodę na wszczęcie postępowania w sprawie nadania pisarce doktoratu honorowego. Przesłała mi trzy nowele – jedną o tematyce maurytyjskiej, drugą o imigrantach przepływających przez Morze Śródziemne do Europy i trzecią, zatytułowaną *Collines*, czyli *Wzgórza*, którą na potrzeby niniejszego numeru „Narracji o Zagładzie” przetłumaczyłem na polski.

Jej treść jest dosyć czytelna: przymuszona niejako przez oko, które wyłania się z kart stojącej na półce książki, i prowadzona przez nie narratorka będąca pisarką, łatwo dającą się utożsamić z Anandą Devi, napotyka trzy wzgórza. Są to kolejno: wzgórze dziecięcych bucików, kobiecych włosów i wyrwanych zębów. Niektóre z tych przedmiotów i części ciała opowiadają historię swoich właścicieli. Nie ma chyba sensu powtarzać tego, co czytelnik może sam odczytać, doznając wzruszenia przy lekturze tych tragicznych w swej wymowie, lecz jednocześnie bardzo pięknie poetycko wyrażonych losów posiadaczy bucików i włosów.

Ta swoista *nekuja* pozwala odtworzyć historie kilku typowych ofiar: dzieci i kobiet. Co jakiś czas pojawiają się pytania o to, czy ogrom niewyobrażalnego okrucieństwa i cierpienia da się zwerbalizować i opowiedzieć. Narratorka, zachęcona przez owo fantastyczne oko, w odpowiedzi stwierdza, że zadaniem

pisarza jest opisywać wszystko, czego doświadczają ludzie, nawet to, co wydaje się niewyraźne, jak ból i cierpienie, oznaczające świadome, zaplanowane unicestwienie setek tysięcy istot, którym trzeba przywrócić godność, powołując (a właściwie w przenośni przywracając) do życia kilka konkretnych, choć oczywiście fikcyjnych, kobiet i dzieci.

Zabieg to z pogranicza fikcji i dokumentalizmu, gdyż z fantastycznego, ani raz nienazwanego obozem koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau, pejzażu, po którym narratorkę oprowadza owo oko, stanowiące być może metaforę sumienia, ale też – jak mi się zdaje – kinowego lub telewizyjnego ekranu (a ostatnio monitora laptopa), pozwalającego poznać tragiczną przeszłość, wyrastają opowieści, które pomimo zdekontekstualizowania nawet średnio zorientowany czytelnik słusznie zinterpretuje jako migawki życiorysów ofiar nazizmu, rozpoznawalne po żydowskich imionach⁹. Oprawcy są tu również nienazwani.

Zastanawiam się, czy nie jest to zabieg świadomy, zastosowany po to, by uniwersalizować zbrodnie przeciw ludzkości, przeciw poszczególnym grupom ludzi czy po prostu zbrodnie popełnione na konkretnych osobach, z których wszak składa się nawet najbardziej masowe ludobójstwo. Z jednej strony – prawem pisarza czy po prostu człowieka – Ananda Devi „ujednostkawia”, indywidualizuje, personalizuje ofiary, nadając imiona kilku stworzonym przez siebie fikcyjnym, ale obarczonym nieszczęsną typowością losu postaciom. Z drugiej strony niedopowiedziana tożsamość oprawców pozwala gładko przenieść scenę dramatu do Azji (nad brzegi żółtej rzeki), do „krajny tysiąca wzgórz”, gdzie Tutsi uciekający przed maczetami Hutu chronią się w kościołach podpalanych następnie przez siepaczy. Pojawia się także wzmianka o walkach na biblijnej ziemi, co jest niewątpliwym nawiązaniem do palestyńskiej intifady.

To zabieg podobny do zastosowanego przez Alberta Camusa w często przywoływanej obecnie – lecz zbyt może dosłownie i redukcjonistycznie odczytywanej – *Dżumie*, która w chwili opublikowania w 1947 roku budziła częściowo słuszne wspomnienia niedawno zakończonej drugiej wojny światowej (stan oblężenia i odcięcia od reszty świata, zmilitaryzowana władza i sądownictwo, masowe śmierci, palenie zwłok, Kościół uważający epidemię-klęskę Francji za karę wymierzoną przez Boga za grzechy bezbożnej lewicy), ale była ta książka w istocie i na najwyższym pięttrze zakodowanego w niej odczytania metaforą ponadczasowego zła, które – ukryte w meblach i ubraniach – może się odrodzić po latach, znowu symbolicznie wyprowadzając na ulice szczone dżumy.

⁹ Trudno rzecz jasna porównywać utwory z różnych epok i powstałe w różnych kulturach, lecz kusi, żeby przywołać tu wiersz *Jeszcze* Wisławy Szymborskiej, która także, w swoistej elipsie, nie podając znanego przecież polskim czytelnikom kontekstu, pisze: „W zaplombowanych wagonach / jadą krajem imiona, / a dokąd tak jechać będą, / a czy kiedy wysiędą, / nie pytajcie, nie powiem, nie wiem. // Imię Natan bije pięścią o ścianę, / imię Izaak śpiewa obłąkane, / imię Sara wody woła dla imienia / Aaron, które umiera z pragnienia.” (W. Szymborska: *Jeszcze*. W: *Taż: Wiersze wybrane*. Wybór i układ Autorki. Wyd. nowe, uzupełnione. Kraków 2010, s. 47–48).

Podkreślałem pewną wspólnotę kulturowo-historyczną Europy–Ameryki Północnej i przedstawicieli kultury maurytyjskiej. Czas na rewers tego zjawiska: większe uwrażliwienie Maurytyjczyków na zło, które doświadczą nie tylko przedstawiciele jakiegoś białego narodu (w tym wypadku Żydów), lecz również ludzi ze świata zwanego dawniej Trzecim, a składającego się prawie wyłącznie z „nie-białej” populacji, dla której na dodatek „Biały” jest często synonimem kolonizatora – bywało, że bardzo okrutnego.

Krajem, gdzie toczyła się wojna o równość ras i o godność rdzennych mieszkańców, a często była to wojna krwawa, choć nienosząca znamion ludobójstwa, przez długie dziesięciolecia była Republika Południowej Afryki, a apartheid, system segregacji rasowej, stanowił rażący przeżytek kolonializmu. Badając literaturę i kulturę Mauritiusa, byłem zaskoczony, jak częstym punktem odniesienia w latach 70. oraz 80., a także i późniejszych, była walka czarnoskórych obywateli tego kraju o równe prawa z afrykanerami i potomkami brytyjskich osadników. Myślę, że zapominamy czasem o tych lokalnych uwrażliwieniach. Gdy na to spojrzeć „z punktu widzenia Syriusza”, jak mawiał Voltaire, nasza dzisiejsza transatlantycka (europejsko-północnoamerykańska) wrażliwość na zło została ukształtowana przez Holokaust i trudno byłoby od dzisiejszych Żydów wymagać, by emocjonalnie nie byli judeocentrystami, skoro są potomkami tych, których jako naród skazano na fizyczne unicestwienie. Odnosi się czasem wrażenie, że współgrająca z narodowym odczuciem oficjalna propaganda Polski i Rosji nastawiona jest przede wszystkim (a najchętniej wyłącznie) na nasze – polskie czy rosyjskie – cierpienia, co posiada równie dobre faktograficzne uzasadnienie jak ów „judeocentryzm”.

Nie czas i miejsce tutaj na rozpatrywanie oraz porównywanie nieporównywalnego, czyli skali cierpienia, innymi słowy – kto więcej przecierpiał ani czy był wyłącznie ofiarą. Chciałem tylko zwrócić uwagę na to, czego w swoim europocentryzmie i eurosuperyoryzmie nie zauważamy: kiedy się mieszka poza Europą i z powodu koloru skóry nie utożsamia się z białymi Europejczykami, gdy w grę wchodzi rachunek krzywd, nasz kontynent jawi się, emocjonalnie, jako odległy i zamieszkały raczej przez ludzi sprawiających cierpienie niż cierpiących, wykorzystujących niż wykorzystywanych, a ponadto od 75 lat Europa postrzegana jest przez ludzi z biednych krajów spoza niej jako oaza dobrobytu.

Te wszystkie elementy rozumowania (a właściwie odczuwania) skupione są w opublikowanym w roku 2017 zbiorze poetyckim Anandy Devi, napisanym po francusku, angielsku i kreolsku (w kreolskim maurytyjskim), pod francuskim tytułem *Ceux du large*¹⁰, co można przetłumaczyć jako: „Ci z pełnego morza”, tragicznej epepei imigrantów uciekających przez Morze Śródziemne od głodu, wojny i prześladowań do Europy nieprzygotowanej na ich napływ w tak wielkiej

¹⁰ A. Devi: *Ceux du large*. Paris 2017. Zbiór zawiera wiersze napisane w trzech językach. Oryginał francuski przetłumaczony został przez autorkę na angielski i na kreolski maurytyjski.

liczbie, często niechętnie witanych, a czasem nazywanych wręcz – jak pamiętamy – nosicielami pasożytów i pierwotniaków.

Niechaj tych kilkanaście wersów z *Ceux du large*, które zamieszczam pod niniejszym tekstem – jak tren o współczesnych nieszczęśnikach – zaświadczy o wrażliwości Anandy Devi, która nie kryje tu swojego podwójnego statusu już dobrze zaaklimatyzowanego w Europie przybysza z biedniejszego kraju. Sącząc wino w swoim pisarskim gabinecie w spleconym już domku z ogrodem na granicy Francji i Szwajcarii, nie potrafi jednak oderwać wzroku od ekranu laptopa, na którym przewijają się sceny osobistych tragedii: najpierw nieludzkich warunków zmuszających do ucieczki w stronę mirażu dostatku, doznanych po drodze cierpień, gwałtów i upokorzeń, przeprawy morskiej, która dla wielu kończy się śmiercią, i wreszcie przymusowego zamknięcia w obozach dla uchodźców. Ekran laptopa, w który wpatruje się ta obywatelka dostatniej Europy biedno-peryferyjnego pochodzenia, rozdwojona w swoim dobrobycie i niedającym się uspić sumieniu, jest – moim zdaniem – odpowiednikiem owego fantastycznego oka wyglądającego spomiędzy kart książki w noweli *Wzgórza*, a potem prowadzącego autorkę przez nieludzki, martwy pejzaż Auschwitz i każącego jej opisać to, co zobaczyła, a raczej to, co na podstawie świadectw ukazała jej współczująca wyobraźnia. Trudno o boleśniejszy humanizm niż te refleksje medialnego (a więc zapośredniczonego przez ekran) uczestnika współczesnej tragedii humanitarnej, albowiem zła nie da się unicestwić, tylko czasem się je usypia – jak pisał Camus – by, obudzone, mogło zadać pytanie o naszą względem niego (tego najnowszego zła) postawę. Ananda Devi wybiera rolę pisarza, co może się wydać drogą nazbyt prostą i pięknoduchostwem, ale powszechne doświadczenie uczy, że człowieczeństwem jest już samo dostrzeżenie zła i mówienie o nim, kiedy nie jest ono tylko „nasze”, „swojskie”, nieprzynależne do narodowych rachunków krzywd.

Oglądałam zdjęcia
Widziałam spustoszone twarze
Widziałam ładne dziecięce policzki nadgryzione
Ciepłą solą
Widziałam dłonie wczepione w dzień
Albo w gardła

Widziałam orbity puste
Z nadmiaru ślepej nadziei
Widziałam zapadnięte usta
Po utracie zębów
I obcięte języki
Dlatego, że za dużo śpiewały

Widziałam ostrze
Miecza wiszącego
Od kołyski aż po grób

Widziałam czczy gniew
Niemowlęcia zamrożonego w trzech calach wody

Wszystko to, wszystko to, tak, widziałam
Widziałam to
Na ekranie mojego komputera
Obok orchidei
Niedawno zakwitłej
Obok buzującego kominka
Z kieliszkiem wina w dłoni

Na banerze było wypisane:
Refugees are human beings
– Uchodźcy są istotami ludzkimi –
W co tak trudno było uwierzyć!

Bowiem jak uwierzyć, że ludźmi
Jest ta horda szturmująca
Nasze fortece
To na pewno armia, tak
Nawet niemowlęta –
Może specjalnie na ich miarę
Zrobili pasy szachida
Miniaturowe z bombkami małymi
Ale równie śmiertelnymi
Z małymi czerwonymi guziczkami
Dla małych ogarniętych szalem zabijania paluszków

Czyż nie są zagrożeniem naszego wieku?
Tak, wszyscy, wszyscy tacy, jakimi są
Wymizerowani oberwańcy w poszarpanych łachmanach
Poczekajcie, aż się ich podejmie
Z całą naszą szlachetnością duszy
A zobaczycie, jak nam odpłacą
Zobaczycie! Zobaczycie!

A więc wy z waszym śmiesznym banerem
Wy, co dajecie wszystkim lekcje
Wy w aureoli waszej dobroci
Zobaczymy, czy im otworzycie swoje drzwi
A jeśli to zrobicie
Zachowacie wiarę w ich człowieczeństwo!

Co powiemy dzieciom jutra
Mniej-lub-bardziej-żyjącym jeszcze-nieobecny
Nie-do-końca umarłym
Co im powiemy o tym świecie

O jego rzeźniach
O jego śmietniskach
O jego krematoriach
O jego murach?

Dzieci, powiemy
Oto nasze dłonie zmęczone i miękkie
Które nie umiały zbudować świata
Oto nasze kłamliwe usta
Nasze nicości, nasze ugory
Przekazaliśmy wam w spadku
Pamięć o tym, co możliwe
Starannie zadbawszy o to,
By uczynić je niemożliwymi

Ale czy to ważne?
Na waszych zamkniętych oczach
Moneta
Nie pozwala wam patrzeć.

Kto wie, skąd nadejdzie koniec
Czekając na niego zamykamy się
W bańce strachu
I patrzymy w osłupieniu
Na katastroficzny film, który się wyświetla

Na naszych intymnych ekranach.

Mów im o nadziei
Chociaż odrobinę
Żeby nie skończyć w mroku
Jak bojaźliwe dzieci

Nie są potworami
My zresztą też nie
Tak doskonale ludzcy
Tak straszni, tak delikatni

Mów im o nadziei
Tym, którym życie rozpruwa brzuchy
Swoim kordelasem
Chociaż małą iskierkę
Kto wie, co się od niej rozplómi

Jakieś słońce
Jakaś odnowa
Jakiś śmiech

Jakiś przejazd kolejowy
Jakiś antrakt

Mów im o nadziei
Zanim pociąg
Ruszy
W dalszą drogę
Ze swoim inwentarzem
I swoim metalicznym śpiewem.

Bibliografia

- Appanah N.: *Le dernier frère*. Paris 2007.
Devi A.: *Ceux du large*. Paris 2017.
Devi A.: *Ewa ze swych zgliszcz*. Przeł. K. Jarosz. Gdańsk–Katowice 2019.
Devi A.: *Smutny ambasador*. Przeł. K. Jarosz. Gdańsk–Katowice 2020.
Devi A.: *Zielone sari*. Przeł. K. Jarosz. Gdańsk 2018.
Gordon-Gentil A.: *Le Voyage de Delcourt*. Paris 2001.
Jean-François E.B.: *L'Expérience de la violence dans le roman mauricien francophone de la nouvelle génération*. "International Journal of Francophone Studies" 2010, Vol. 13, no 3–4, s. 513–530.
Szyborska W.: *Jeszcze*. W: W. Szyborska: *Wiersze wybrane*. Wybór i układ Autorki. Wyd. nowe, uzupełnione. Kraków 2010, s. 47–48.

KRZYSZTOF JAROSZ – literaturoznawca, romanista, autor opracowań monograficznych poświęconych André Gide'owi, Hubertowi Aquinowi, Jeanowi Giono i Robertowi Lalonde'owi, a także autor ponad 80 artykułów naukowych. Pomysłodawca i redaktor naczelny dwóch czasopism naukowych – „Romanica Silesiana” (2006–2017) oraz „TransCanadiana” (2007–2013). Przetłumaczył ponad 20 dzieł filozoficznych (Sartre, Derrida, Deleuze, Bataille...) oraz literackich (Kokis, Dali, Devi...), z których kilka można zaliczyć do światowej klasyki filozofii i sztuki. Po wielu latach spędzonych na badaniu literatury francuskiej i quebeckiej poświęcił się zgłębianiu francuskojęzycznej (i incydentalnie również kreolofońskiej) literatury Mauritiusa. Obecnie kieruje publikowaną wspólnie przez Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego i gdańskie Wydawnictwo w Podwórku serią Frankofonia Literaria, powołaną, aby upowszechnić w Polsce wybitne współczesne utwory, które powstały we francuskim obszarze językowym. Do tej pory ukazały się w niej edycje krytyczne tekstów Anandy Devi. W druku lub przygotowaniu są krytyczne wydania powieści maurytyjskiego pisarza Amala Sewtohula oraz quebeckich twórców: Monique LaRue i Roberta Lalonde'a. Uczestniczy także w pracach rad naukowych krajowych i zagranicznych czasopism literaturoznawczych. Kawaler francuskiego Orderu Palm Akademičkih.